

## **Przemówienie profesora Jana Karskiego z okazji otrzymania nagrody Piusa XI, przyznanej przez żydowską Anti-Defamation League. Washington Hebrew Congregation, marzec 1991 r.**

Przed kilku laty Jan Paweł II pozwolił się zaprosić do czołowej synagogi w Rzymie na wspólną modlitwę. W przemówieniu do żydowskiej kongregacji Papież powiedział: *"Jesteście naszymi starszymi braćmi, albowiem wszyscy jesteśmy dziećmi Abrahama."* Dziś również zebraliśmy się w synagodze, która jest źródłem duchowym nas wszystkich. A jest to zebranie niezwykle. Są tu kardynał i rabin, chrześcijanie i Żydzi, ambasador Izraela i ambasador Polski. Widzę w sali wielu Polaków, wybitnych i wartościowych. Czuję się niezmiernie zaszczycony, że jestem powodem, czy może pretekstem, tego inspirującego wydarzenia.

Nasze spotkanie ma szczególne znaczenie właśnie dziś, gdy w niektórych krajach, nie wyłączając i tego, łaską obdarzonego kraju [USA], antysemityzm znowu podnosi swój brzydki łeb. I to po Holocauście i po Drugim Soborze Watykańskim. Z moich obserwacji wynika, że antysemityzm jest u wielu ludzi przejawem poczucia niższości, niepewności, zawiści. Bo tak wielu Żydów ma wybitne osiągnięcia. Bo Żydzi tak cenią pracę i wykształcenie. Bo są przedsiębiorczy. Bo pomagają jeden drugiemu. Bo hojnie łożą na swe cele. Bo potrafią przystosować się do warunków społecznych. Bo dają ogromny wkład do nauk ścisłych, literatury, medycyny, filozofii, ekonomii. Bo - jak wierzą niektórzy - są tacy potężni. Co się tyczy rzekomej potęgi, to jednak nie byli Żydzi w stanie zapobiec Zagładzie ani jej zatrzymać. A ich osiągnięcia są dorobkiem, wieków - wieków zniewolenia, wygnań, inkwizycji, pogromów, dyskryminacji. Nie tylko uczyli się, lecz i umieli zachować swą tożsamość duchową. Powinniśmy wszyscy tego się od nich uczyć. Będąc mniejszością w każdym kraju, Żydzi dążyli do współpracy i przyjaźni z innymi i czynią to dziś.

Jak jednak rozpoznać prawdziwego przyjaciela? Według jakich kryteriów? Nie mam zamiaru ani prawa przemawiać w imieniu Żydów. Jestem Polakiem i katolikiem, mówię za siebie. Żydzi, wszyscy Żydzi, żyją z otwartą raną, jaką jest pamięć Holocaustu. Oczekują, i mają do tego prawo, że ludzie dobrej woli uznają wyjątkowość Zagłady Żydów. My, Polacy, wiemy, co to cierpienie, prześladowania, męczeńska śmierć, Około trzech milionów etnicznych Polaków zginęło w czasie drugiej wojny światowej. Mój naród przeszedł gehennę, martyrologię, ukrzyżowanie, zagładę swojej elity. Związek Sowiecki stracił około dwudziestu milionów ludzi. Wszystkie narody pod okupacją hitlerowską poniosły ofiary, miliony ofiar. Żydzi jednakże byli wszyscy ofiarami. Hitlerowiec obojętnie mijał miejscowe dziecko na ulicy Warszawy, Belgradu czy Aten. Miało ono wyrosnąć na niewolnika dla rasy panów. Ale jeśli zobaczył dziecko żydowskie, posyłał je na zgładzenie jako szkodnika ludzkości. To właśnie nazywają Żydzi Holocaustem. Niechaj żaden naród, rząd ani Kościół nie przywłaszcza sobie tego świętego i przeklętego terminu. Holocaust należy do Żydów.

Przez wieki Żydzi modlili się i walczyli o odzyskanie swojej Ziemi Obiecanej. Teraz odzyskali ją i nie pozwolą się wyprzeć. Otoczeni są morzem wrogości i nienawiści, więc dążą do bezpieczeństwa swego kraju i walczą o nie. Przyjaźń lub dobra wola wobec Żydów wymaga, moim zdaniem, przyjaźni i poparcia dla Izraela w myśl hasła - nigdy więcej. Wielu ludzi głosi dobrą wolę wobec Żydów, ale to nie wystarcza. Każdy, kto szczerzy i uczciwy, powinien otwarcie i głośno, wspólnie z Żydami, zwalczać antysemityzm, rasizm, szowinizm, nietolerancję i fanatyzm.

Opowiem zdarzenie, które pozostało mi głęboko w sercu. Kto uzna tę dygresję za nie na miejscu, niech mi wybaczy. Latem 1942 roku zwierzchnicy polskiego państwa podziemnego postanowili wysłać mnie potajemnie z misją do Londynu. Pod koniec września tegoż roku, na polecenie kierownictwa podziemnego oporu, spotkałem się z dwoma przywódcami żydowskimi. Jeden z nich reprezentował syjonistów, a drugi socjalistów z Bundu. Powierzyli mi swe własne informacje, a także żądania, ażebym przekazał je ich przedstawicielom w Londynie, polskiemu rządowi na uchodźstwie oraz wszelkim przywódcom alianckim, do których uda mi się dotrzeć. Informacje te i żądania sprowadzały się do następującego: Hitler i jego oprawcy postanowili wyniszczyć wszystkich Żydów. Masy żydowskie nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy. Żydzi są zupełnie bezradni. Polskie podziemie może uratować jednostki, ale samo będąc obiektem represji, nie może powstrzymać zagłady. Skutecznej pomocy udzielić mogą tylko potężni alianci.

Moi rozmówcy wyszczególnili szczegóły alianckiej pomocy. Najważniejszym miało być oficjalne publiczne oświadczenie, że powstrzymanie zagłady Żydów zostało włączone do wojennej strategii aliantów. Moi rozmówcy byli zrozpaczeni i prosili o przekazanie ich przedstawicielom w Londynie także i specjalnej wiadomości. Pamiętam tę straszną wiadomość, choć minęło 48 lat: Proszę im powiedzieć, żeby nie mówili nam więcej, że robią wszystko co mogą. To, co robią jest niewystarczające. Niech idą do alianckich instancji. Niech stoją pod urzędami. Niech nie przyjmują pokarmu ani wody. Niech umierają na oczach świata. Niech wiedzą, że my tutaj umieramy. Może zbudzi się sumienie świata.

Do Londynu dotarłem w początku listopada [1942] i zacząłem składać raporty. Najpamiętniejsze spotkanie miałem z przedstawicielem Bundu, Szmuelem Zygielbojmem. Był przygnębiony, zdenerwowany, podejrzliwy, a wobec mnie niezupełnie uprzejmy. Gdy skończyłem sprawozdanie, wybuchnął: Nie mówi mi pan niczego nowego. Ja wiem więcej, niż pan mi powiedział. Ja robię wszystko co mogę. Kiedy dodałem jeszcze tę specjalną wiadomość, zerwał się i zaczął biegać po pokoju, krzycząc: Ten świat oszalał! Czy pan myśli, że pozwolą mi umrzeć na ulicy? Przyślą policjantów, zaarrestują mnie, poślą do kliniki psychiatrycznej, a nie pozwolą umrzeć na oczach wszystkich. Biegał tam i z powrotem, powtarzając: Ten świat oszalał, ten świat oszalał!

W kilka miesięcy później, w kwietniu 1943 roku, Żydzi w warszawskim Ghetcie wydali wojnę Trzeciej Rzeszy. Z prymitywną bronią trzymali się trzy tygodnie. W

połowie maja nieprzyjaciel spalił ghetto wraz ze wszystkim co się w nim znajdowało. Nie zostało nic prócz tłących się ruin. Wtedy w Londynie Szmuel Zygielbojm odebrał sobie życie. Zostawił list, w którym napisał, że postanowił umrzeć na znak protestu przeciwko bierności aliantów wobec losu Żydów i w nadziei, że jego śmierć przyczyni się do uratowania przynajmniej niektórych z pozostałych przy życiu.

Wiemy wszyscy, że odebranie sobie życia jest sprzeczne z judeo-chrześcijańskimi zasadami. Sumienie mi jednak mówi, że należy się tu rozróżnienie. Człowiek odbiera sobie życie, kiedy nie może znieść więcej osobistego nieszczęścia, bankructwa swego życia, gdy chce uniknąć odpowiedzialności za swe czyny, kiedy załamuje się nerwowo. Zygielbojm odebrał sobie życie ze współczucia dla cierpień swego ludu i w nadziei, że jego śmierć pomoże ratować tych, których kochał.

Znam wiele nagród imienia wielkich i szlachetnych ludzi. Z szacunkiem i pokorą składam mój wniosek, ażeby przyznać również nagrodę za poświęcenie, która nosiłaby imię Szmuela Zygielbojma.

**Tłumaczył z angielskiego Henryk Grynberg**

*Tygodnik Powszechny*, 16, Kraków, 21 kwietnia 1991